

Przywiązanie
Autor tekstu: **Tomasz Kaczmarek**

3.

Zniknąłem na chwilę z głowy Tereni, bo mnie wykończyła banalnością. Rozbolała mnie głowa wszetecznie. Dobrze, że nie jest moją prawdziwą matką, bo musiałbym się szybko unieść, lub ją — a przecież nie wolno zabijać. Idę więc sobie teraz na spacer popatrzeć na kielbasiane owieczki w bloczkach stłamszone.

Ale co ja widzę? Terenia targa ze sobą proboszcza. Kierują się właśnie do mieszkania państwa Cabajanów. Kazik będzie chyba bardzo zły, ale nie będzie warczeć. W końcu gość to nie byle jaki, ale demokratycznie wybrany poseł od spraw czystości wiary. Oni bardzo lubują się w czystości nawet jeśli wiernym czasami dokucza żółć.

Stąd ta ich wrodzona nienawiść do rozlazłego relatywizmu blisko-wschodniego. Tfu... tfu... tfu..., znów mi się pchają do głowy. Oni to też mają tupet 'zapejsiony'.

Znów odbija mi się czosnkiem orgiastycznie.

A oni przecież w swej miłości wszystko zniosą: obozy koncentracyjne, czystki etniczne na Bałkanach. Nie wiadomo — czytałem o tym w prasie lewicowej — że mają zamiar ponownie się osiedlić w Jerozolimie. Szykuje się nowa wyprawa krzyżowa. Już teraz zbierają pieniądze. A może ten święty cel przyświeca niekończącemu się chodzeniu naszej Tereski? Prawdy i tak nie powie, więc możemy jedynie spekulować. Wyczytałem też, że pejisy pobożnych chasydów nie odpowiadają unijnym normom: za długie, nieestetyczne no i pełne pcheł i wesz tonowych, zwanych dalej mendami.

Znów Żydzi mącą mi w głowie dybukowej. A tu trzeba wracać do Tereni i jej ukochanego przyjaciela, bo już Terenia kluczem w drzwiach skrzypi, bo już widać jak pojawiają się w drzwiach.

Kazek zdążył wypić piwo (o mało się nie zakrztusił) i wyrzucić puszkę do śmieci. Mlasnął ze dwa razy i raz pierdnął ułatwiając sobie tę czynność podnosząc nieco lewą nogę.

Terenia jest niepokornie najęta jakąś duchowością. Tu się kroi coś niedobrego dla mnie. Mateczka zdecydowała się jednak na rozbrat psychiczny ze mną. I w asyście nieznannej mi akuszerki. Ta suka krzyżowa już Tomcia chce wymazać? Egzorcyzmów się zachciewa?

TOMCIO: A kogo to mamuśka do domu zaprosiła?

TERESKA CABAJAN: Jest. Już jest. Znowu tu jest. Tam przy oknie. Ja bardzo proszę o pomoc.

TOMCIO: Przyszłaś z panem proboszczem skrobać w łepetynie?

PROBOSZCZ: Gdzie jest? Jak wygląda. Pokojowo jest nastawiony?

TERESKA CABAJAN: Chyba proboszcz nie jest naiwny. Działajmy. Śmierć szatanowi. Niech zniknie raz na zawsze.

TOMCIO: Czego ta wyrodna chce jeszcze ode mnie i to jej ulubione od 2000 lat „raz na zawsze!” Jednego już tak wykończyliście i co? Też miało być raz na zawsze, a jak się syjonizm rozwinął bujnie.

TERESKA CABAJAN: Właśnie. Znów mi wygraża syjonizmem liberalnym. Utnijmy łeb i będzie spokój i cisza. Niech mi ksiądz dobrodziej egzorcyzmy wyczynia!

PROBOSZCZ: W rzeczy samej. Czuję w tym mieszkaniu złe moce. Ale trzeba temu tamę postawić zbudowaną z miłosierdzia.

Co oni znowu o tym miłosierdziu gadają? Tutaj się nowy holokaust szykuje. Zawsze kiedy mówią o miłości, to krew się leje lub występuje deficyt gazowy. Ten ksiądz proboszcz za bardzo mi przypomina Eichmana, w wydaniu oczywiście słowiańskim.

PROBOSZCZ: Niech mi Terenia da wody. Najlepiej przegotowanej. Zaraz tu będziemy wyświęcać każdy kąt.

TERESKA CABAJAN: Już się robi i to na jednej nodze.

Kazek nic nie mówi, bo jest w ogólnym oszołomieniu, całkiem zrozumiałym. Właściwie udaje, że śpi, żeby nie witać się z dobrodziejem. Tereska krząta się energicznie w kuchni, gdzie wisi czterech Chrystusów a piąty na naklejce okrasza lodówkę. Tutaj tyle świętości a kurwa i Racionalista.pl

tak jakieś morderstwo wisi w powietrzu. Takie rzeczy się przecież wyczuwa. To się nawet wie. No ale ja przecież nie mogę nagle znaleźć się na bruku. I to z powodu dwóch analfabetów.

Aha, Terenia jest już gotowa i bardzo pewna siebie. Gra garnków i woda przegotowana.

TERESKA CABAJAN: Gdzie jesteś ty szatański pomociu?!

Ten ksiądz widać nie żartuje. Nie jest z tych nowoczesnych ekumenicznych myślicieli. Żeby dokopać ostro matce jawię się jako Ryfka z broniewskiej opowieści wierszowanej. Jaki ona krzyk podnosi. Jak to wyje. Powinna być zadowolona. Jako Ryfka nie jestem ani jej synem ani żadnym obrzezańcem. Ale mamusię trudno zadowolić.

TERESKA CABAJAN: Jest tu, jest tu obok mnie i wlepia się znów. Jak gdyby była w getcie.

PROBOSZCZ: (*zbity lekko z tropu*) Ona? Jaka ona? Nie mówiła mi Tereska, że to syn się jej objawia?

TERESKA CABAJAN: Tak, tak. Owszem. Ale dobrodziej musi wiedzieć, że oni stosują różne przebieranki. Mój syn ostatnio mi się zwierzył, że jest tym... pederstą.

PROBOSZCZ: Tfu... tfu... tfu....!!!!

Czemu ten mi tak tutaj tfuttfutuje?! Sam lubi przecież wyjazdy seksualne w odbyt niebytu wyczyniać, a że robi to z dziewczętami, to już myśli, że jest lepszy? Co on mi tu pogardliwie przed nosem gestykuluje, ten zdjęty z krzyża za 1 euro.

Szczerze mówiąc, to ja bym się z nim zgodził w kwestii seksualnej, ale cóż, dybuk nie wybiera, tylko ma odpowiedzialną pracę.

TERESKA CABAJAN: Cały czas siedzi i patrzy tymi ryfkowymi oczętami a ja bujam się na karuzeli. (*pokręciło się jej z Miłozem*)

PROBOSZCZ: Nie ma karuzeli.

TERESKA CABAJAN: To taka metafora.

RYFKA: Chleba, dobra pani. Chociażby piętękę. Może być czerstwa.

TERESKA CABAJAN: Jeszcze będzie robiła z mojego mieszkania miejsce do żebrania. Niczego oni nie uszanują.

PROBOSZCZ: Woda już gotowa? Działać trzeba. Bo mnie się widzi, że to przypadek bardzo złożony i podstępny.

TERESKA CABAJAN: Przecież mówiłam.

PROBOSZCZ: Zaraz się tego pozbędziemy raz na zawsze.

He, he, he. Raz na zawsze. Zabili jednego Żyda raz na zawsze i co? Cały czas biedak biega po parkach.

TERESKA CABAJAN: Jestem gotowa do operacji, proszę dobrodzieja.

RYFKA: Chleba dla mamy i taty. Chleba dla mnie. Chociaż piętękę.

PROBOSZCZ: Niech Tereska uważnie słucha i robi wszystko, co jej powiem. Niech uklęknie i ręce do góry podniesie, ja mu zaraz dokopię odpowiednio.

TERESKA CABAJAN: Niech dobrodziej kopie bezlitośnie. To dla dobra sprawy. Ja już chcę mieć to wszystko za sobą.

Gwałt się dokonuje na mnie, a mój ojciec zasnął. Śpi sobie w najlepsze. Tym razem nie udaje. Ksiądz wziął szczypce językowe i myślę, że pragnie pokawałkować me ciało ulotne. Oj, to bardzo nieładnie. Bardzo nieładnie. Ta czarna szuja dobiega mi się do gardła. Już chyba wcześniej miał do czynienia z dybukami. Ale nie ma czasu na komentarze, bo moje życie na włosku wisi. Tutaj mord następuje, a Kazek śpi.

TERESKA CABAJAN: Niech ten, na gwałt, w moim mózgu zasklepiony szatan wypełźnie!

PROBOSZCZ: (*bije ją bardzo mocno w plecy. Tereska charczy, ale wie, że te uderzenia mają ocalić jej życie, a przede wszystkim duszę*) Wychodź ty zbrodźcu! Wyłaż jak najszybciej! No ruszaj się wreszcie z duszy Teresy Cabajan, tu obecnej!

TERESKA CABAJAN: Nic na razie nie czuje poza urazami jego świątobliwości. Niech się on wreszcie wywlecze ze mnie. Niech mi wywleka się gardłem, czym chce.

KAZIMIERZ CABAJAN: (*nagle przebudzony*) Może zrobić komuś herbatę?

Kazik wygląda mi na jawnego agnostyka.

PROBOSZCZ: Precz z tego ciała tereskowatego! Wyłaż łajdaku! Co, strach cię obleciał?!

Nie no, ta czarna szumowina działa mi na nerwy. Kolejny hochsztapler. Co on mi tu będzie po katolicku wykrzykiwał!? Kabaret sobie urządził kutaśny. Ja już wiem, jak z tymi czarnymi rozmawiać. No ja już mu się za chwilę pojawię i zobaczymy jak będzie śpiewał. Wejdę w tego biblijnego łajdaka i potarłoszę wewnątrz. A was wszystkich za świątków biorę, żeby potem nie było, że to ja czepiam się odwiecznych wartości.

Pojawiam się jako żołnierz AK i puszczam oko do jego 'pierdziowatości' czarnej. Nigdy nie lubiłem czerniny, nawet w czasie wojny.

PROBOSZCZ: (*wrzeszczy wyżej niż pod niebiosą*) O Boże! O Boże!

Co on? Chce tutaj całą mitologię zebrać w mieszkanku z powodu koślawej Tereni?! Ale już rozumiem. Jestem dziś wyjątkowo beztroski. Przecież miałem mu się objawić jako Aldona. Wszystko mi się dzisiaj miesza w głowie. Jaka to ciężka i niewdzięczna robota.

PROBOSZCZ: (*jeszcze głośniej*) O Boże! O Boże!

TERESKA CABAJAN: Co się z dobrodziejem dzieje?

KAZIMIERZ CABAJAN: Wrzask nie lada nieludzki.

PROBOSZCZ: (*dziłkie oczy, dziłkie dźwięki*) Ten skurwysyn wchodzi we mnie! On się tutaj taszczy do mojej duszy!

TERESKA CABAJAN: A nie mówiłam, że to podłe zwierze?

KAZIMIERZ CABAJAN: Jezusie, tu jeszcze jakąś zwierzynę wpuszczono?

PROBOSZCZ: Tańczy tu przede mną.

Trochę jednak przesadza. Aldona nie była znów taka paskudna. Lubił ją. No ale oni zawsze mają skłonność do ekstrawagancji duchowej. Ja po prostu stoję i językiem wargi me lubieżnie oblizuję. Czego właściwie się boi? Zapomniał już o Aldonie?

ALDONA: To ja, mój luby. Właśnie ja. Co słyłać?

PROBOSZCZ: Trzeba po biskupa, po biskupa dzwonić. Ten dybuk ma zbyt wielką siłę a może nawet należy do papieża się zwrócić o pomoc.

TERESKA CABAJAN: To papież tak przyjedzie do naszego bloczku?

KAZIMIERZ CABAJAN: (*przerażony*) Zanosi się na pielgrzymkę?

PROBOSZCZ: Ja tu innej rady nie widzę.

ALDONA: Nie zakrywaj już tak tych oczu. Spójrz na mnie. Nie jesteś ciekawy jak się miewam? Czy znalazłam innego kochanka? A może mam już rodzinę i dzieci?

PROBOSZCZ: Nic nie chcę wiedzieć.

ALDONA: Bardzo niegrzecznie, wiesz? Nie spodziewałam się tego po tobie.

PROBOSZCZ: A idź sobie stąd zmoro!! Precz!!

TERESKA CABAJAN: Ale panu dobrodziejowi dokopuje. Chyba nie mamy innego wyjścia. Mam jeszcze jakieś oszczędności. Zapłacę papieżowi za bilet lotniczy, ale czy on tylko znajdzie czas w tę porę walki?

PROBOSZCZ: Biskup powie, co czynić. Jeszcze takiego skurwysyna nigdy nie widziałem.

TERESKA CABAJAN: A to proboszcz opowiada! Aż mi skórka ścierpła. Chyba do cna wszedł w dobrodzieja.

KAZIMIERZ CABAJAN: Dawno już podobnego kazania nie słyłszalem. Napiję się piwa. To pewnie przez to piwo dochodzą do mnie te głosy.

PROBOSZCZ: Stoi i się ślini do mnie.

TERESKA CABAJAN: Mówiłam, że perwersyjny. Jedno jest jednak pewne, ja już go nie widzę.

Ta idiotka nie wie, że dybuk nie może być na raz w dwóch zdegenerowanych do granic możliwości duszach.

ALDONA: No i jak się miewasz, czarny karle?

PROBOSZCZ: Czego chce ode mnie?

ALDONA: Sam się chciałeś spotkać. Masz czas na jeden numerek? Onanizujesz się jeszcze, czy jakoś inaczej załatwiasz te swoje potrzeby? Uważaj, bo to się skończy źle.

TERESKA CABAJAN: Kazek, nic z tego nie rozumiem, Tomcio wszedł w niego, to znaczy w dobrodzieja, w jego duszę, chciałam powiedzieć.

KAZIMIERZ CABAJAN: To chyba ja pójdę na spacer, bo już nie ma więcej piwa w lodówce.

TERESKA CABAJAN: Idź! Idź! Zawsze wychodzisz w najważniejszych momentach.

PROBOSZCZ: No i co? Moja to wina? Moja?!

ALDONA: Jak teraz na ciebie spojrzę, to aż mi się żal siebie zrobiło. Kretyńsko skończyłam i dla takiej gadziny proszki połknęłam. Nie chcę o tym dłużej myśleć, bo zwymiotuję pewnikiem.

PROBOSZCZ: Czyli jednak?

ALDONA: Okropnie wyglądasz w tych łąkach. Bardzo zbrzydłeś. Gruby jesteś i pomarszczony.

Nazywam się obecnie Aldona Dmochowa. Byłam patriotką, bo już niestety nie żyję. Wyzwalałam mój kraj, ale Sowietci z Wietkongiem na czele, znów nas zniewolili. Ukrywałam się w lesie i prowadziłam życie pobożne: tylko cipa mi była w głowie, a jednak nie dałam się jej. Poznałam pewnego dnia czarną postać. Wtedy zrozumiałam, że mogę te chętki moje wreszcie skanalizować jakoś. No i wyszłam z lasu, bo właśnie przyszła odwilż, a czarny właśnie wtedy zdecydował się założyć ciężki krzyż z mosiądzu. Wpadłam najpierw w przygnębienie a potem w depresję. Pani psychiatra zaproponowała mi onanizm i częstsze przebywanie w świecie. Ale dokąd ja mogłam pójść? Poprosiłam więc o tabletki i położyłam się spać. Nikt mnie już nie obudził, bo matka właśnie pracowała na trzecią zmianę. No nikt mnie nie wołał aż do dzisiaj, kiedy ten urzędnik wodą święconą pomoczony znów raczył mi przypomnieć o grzesznych latach młodości.

TERESKA CABAJAN: No i jak? Jak się tam wierci w duszy dobrodzieja ta parszywa owca?

PROBOSZCZ: Tu będzie ciężka bitwa.

ALDONA: Już ją przegrałeś. Nie trzeba się było mieszać. Możesz sobie tym krzyżem machać do woli przed oczami. Już jestem w tobie.

PROBOSZCZ: Kiedy ja nie chcę. (*do Tereski*) On mi grozi!

TERESKA CABAJAN: Mnie też groził, szumowina. Dzisiaj nawet dziwne wdzianko przybrał.

PROBOSZCZ: To zgroza na skalę globalną.

Coś klecha ma ze mną problemy. Dmochowa wciąż leży mu na wątrobie. Zwycięstwo moje jest pewne. Dużo mnie jeszcze czeka na tym osiedlu. Niech sobie wzywają specjalistów od duchów. Ja tu wciąż jestem żywy i mam ochotę na taniec. Byle nie walc. To mi przypomina bramę wejściową do Bełżca. Znów się wtarabanili chasydzi do mojej głowy. To pewnie dlatego, że jestem dybukiem.

TERESKA CABAJAN: Co więc dobrodziej radzi?

PROBOSZCZ: A ja sam już nie wiem. Ona mnie jakoś seksualnie chce i wszawo podejść.

TERESKA CABAJAN: Jak to ona?

PROBOSZCZ: Podłość niespotykana. Pozbyć się, pozbyć raz a dobrze
To znów zabrzmiało jak ich ulubione powiedzonko „raz na zawsze”

PROBOSZCZ: Ja mam poszarpane nerwy.

ALDONA: To ułatwia mi całą sprawę.

PROBOSZCZ: W głowie chcesz mi chlastać swawolnie?!

ALDONA: Nie masz już siły machać tym krzyżem?

PROBOSZCZ: Krew mi pulsuje diabelsko.

TERESKA CABAJAN: Niech się ksiądz nie da!

PROBOSZCZ: Ale to samo pulsuje.

ALDONA: Za chwilę i tak zdechniesz, to znaczy niezupełnie, bo nie od razu. Chyba nie chcesz bym tak szybko znikła z tego świata? Na pewno nie chcesz, bo w twoim serduszku zostało coś jeszcze przecież z człowieka cywilizowanego. A każdy cywilizowany lubi sztukę. Sztuki wam się zachciało. Sztuka właściwie nigdy by nie powstała, gdyby ofiar wcześniej nie było. O czym by to później śpiewano niby poematy? Czym wypełniano by sztalugi? Jakaż to treścią niesamowitą? Ta wasza od dwóch tysięcy lat sztuka, tak samo się ma do obozów koncentracyjnych jak biegunka do skoku na sedes. Niech już tak nie wywija mózgowo. Napijmy się lepiej.

PROBOSZCZ: Ja nie jestem spragniony.

TERESKA CABAJAN: Ale ja też jestem gościnną. Nawet nie zaproponowałam nic do picia. Zaraz coś przygotuję.

PROBOSZCZ: Nie, nie... ja nie chcę pić.

TERESKA CABAJAN: No to nic nie robie. No i jak tam z tym... tą...?

PROBOSZCZ: Ciężko.

ALDONA: Już tak się nad sobą nie roztkliwiał.

PROBOSZCZ: Precz mi stąd maszkaro niewierna!

ALDONA: Widzisz jak pięknie umiesz gadać? O wiele konkretniej niż podczas niesporów. Wtedy jesteś okrutnie mdły, a teraz rozprawiasz jak prawdziwy skurwysyn. Twoja matka musiała rzeczywiście być kurwą, że przywdziałeś te łąchy. Tak czy siak, syn z kurwy zawsze pozostanie skurwysynem. To wasza dwu tysiącletnia tradycja przecież do czegoś zobowiązuje.

A może chcesz zorganizować nową wyprawę do grobu? Przynajmniej coś by się działo. Od ostatniej wojny i punktowych pogromów no i objawień maryjnych, nic się w tym kraju nie dzieje. Nuda. Znow te Żydki! Tfu... tfu... tfu...!

PROBOSZCZ: Ja proszę Terenię, muszę zrobić ogólne badania: krew oddać i mocz do analiz.

TERESKA CABAJAN: Mam taki specjalny plastikowy pojemniczek, bo butelek już nie przyjmują. Oni je potem palą.

Ta znowu wyskakuje mi z paleniem. Ona musiała się urodzić już antysemitką.

Ależ ten czarny mnie męczy. Chyba przyśpieszę jego rozwarstwienie, bo nuda śmiertelna w tym tereskowym mieszkanku. Rozbieram się do naga. Stoję przed nim i robię mu zdjęcia. Bardzo źle to znosi, bo cały czas zakrywa oczy. Chyba flesz go razi w oczęta. Bardzo źle to znosi ku mojej ucieście, jak można wydedukować. Teresa usiadła jakby załamana. Czarnulek upada i krzyczy: „Żyd!” wskazując palcem na mnie. No teraz to już naprawdę przesadził. Kurwa mać, skąd ten numer obozowy na mojej ręce?! Oni mnie wszyscy wykończą. Nawet przy porannej toalecie — a dybuki też się myją — zawsze muszę sobie o nich przypominieć. Tfu... tfu...tfu...!

PROBOSZCZ: (*ekscytacja nie jedno ma imię*) Idź precz!!!

ALDONA: Myłam się dzisiaj u Bolka.

PROBOSZCZ: U tego grzesznika, co nigdy na tacę złamanego grosza nie daje a teraz całkiem obraził się na Pana?!

ALDONA: Właśnie u niego. Przed wojną stosowaliście lepsze metody perswazji, ale teraz to jedna gnojówka.

PROBOSZCZ: Czego chcesz?!

ALDONA: Jałmużny, mój oblubieńcu. Trochę charyzmatycznej miłości i objęcia po bożemu - rzecz jasna, bo ja ślubowałam czystość też, ale na górze. Czuję, że szatańskie myśli piętrzą się w twojej głowie. Uśmiercić mnie chciałeś jak te wszystkie miliony, które myślały, że krzyż, to jakieś ławy stołowe w stylu Pop Art. Nigdy nie lubiłam tej nowoczesnej sztuki. Wszystko ona już zdeformowała, że trudno się czegokolwiek w niej dopatrzeć. Obsesyjnie odcięła się od rzeczywistości. A Picasso nie fotografował aby z fotograficzną dokładnością rozkawałkowane ciała? A te cienie? To chyba było gdzieś w Japonii. Napalm największe zasługi jednak ma w nowej sztuce. To on przyczynił się do malarstwa niefiguratywnego.

PROBOSZCZ: Ile w tobie nienawiści!

ALDONA: Jaka ja byłam naiwna. Myślałam, że jak naszprycuję się prochami, to będę miała lekką śmierć. Gównu! Wiele skrętów wyczyniałam w agonicznym tańcu i nic nie mogłam temu zaradzić. Nikt mnie nie słyszał. W ostatniej chwili zrezygnowałam z mojego samobójczego planu. Nigdy nie lubiłam bólu.

PROBOSZCZ: Ja nie wiedziałem.

ALDONA: Wybrałam sobie dobry moment, bo matka na trzecią zmianę ruszyła. Tylko pies został, ale on nic nie rozumiał i nie wiedział dlaczego tak się przewalam po dywaniku. Lizał mi gębę. Niestety na spacerze znow coś zeżarł — chyba odchody po jakiejś suczce. Poczułam się jak postać groteskowa.

PROBOSZCZ: Nie wiedziałem.

Chyba się zaczyna nasz księżulek rozkładać na czynniki pierwsze.

ALDONA: Kiedy mnie tak Amik lizał — z miłości najprawdopodobniej — nagle zachciało mi się żyć. Na sam początek zbić Amika, co za dużo sobie pozwalał, a potem pójść do jakiejś pijalki na dobre piwo, najlepiej grzane, bo wtedy była właśnie zima.

PROBOSZCZ: Ja nie wiedziałem.

TERESKA CABAJAN: (*zbita zupełnie z tropu*) Co tak ksiądz wciąż o tym samym?

PROBOSZCZ: Ręka mi się odkleja od korpusu. Wszystkie atomy szaleją jak im się żywnie podoba.

ALDONA: No i sprawiłam sobie — oczywiście dzięki tobie — wspaniały wieczór nienasycenia życiem. Zrozumiałam wreszcie jak bardzo chciałam zgwałcić życie. Tylko nie te ruchy i nie to życie.

PROBOSZCZ: Głowa mi pęka. Lewa noga w jedną stronę mnie ciągnie, a prawa jeszcze w inną.

ALDONA: Niejedno tak będzie jeszcze tobą tarmosić.

PROBOSZCZ: Daj ty mi spokój.

ALDONA: Nie drzyj się chłopie.

PROBOSZCZ: Na krzyż! Na krzyż!

TERESKA CABAJAN: (*jakoś nagle podniecona, jakby jej czegoś brakowało, oczywiście nienazwanego*) Tak trzeba, inaczej nie można z nim!

PROBOSZCZ: Na krzyż mówię i palenisko przygotować!

ALDONA: A czy ty widziałeś kiedyś kobietę na krzyżu?

PROBOSZCZ: (*raczej załamany*) Boże, czemuś mnie opuścił?

ALDONA: A co ty myślałeś, że nagle ciebie teraz opuści?!

TERESKA CABAJAN: Czemu proboszcz myśli, że opuścił? Jestem całkiem wnerwiona. To nie było po raz pierwszy w tej historii. Ja się boję, czy to rzeczywiście nie jest jedno wielkie przekłamanie.

Niech się tak Tereska nie biczuje umysłowo, bo jak skończę z klechą, to zaraz się zabiorę do jej peruczki. Już wiem jak ją zajdę. Nie muszę się zbytnio wysilać. Wystarczy, że jej coś napomknę o pozostawionych włosach, siłą rzeczy obciętych. Ciekawe swoją drogą, czemu tam nie pielgrzymowała, tylko do Lourdes, Częstochowy, Rzymu... te jej wycieczki i tak nie wspomogły cebulek, a co za tym idzie, nie przyniosło jej kwiecistości włosów.

A Maryjka, co się jeszcze za czasów komunistycznych objawiła — bo teraz to ona coraz rzadziej publicznie się udziela. No ale każdy zrozumie. Mniej bywa w liberalnym świecie. Bo świat teraz jest — jak gdyby ktoś nie wiedział — coraz gorszy. A to pewnie za sprawą zmniejszającej się liczby konfliktów międzynarodowych.

Ale co ja tu gadam o Tereni i jej świecie, kiedy trzeba dokończyć robotę z klechą. Jeszcze gotów zdekonstruować się pozytywnie i wyznać winy. Klęknie sobie i od razu poczuje lekkość duszy. Co gorsze, położy się na parę dni przed ołtarzem, a może i ołtarzami, jeśli jeden nie wystarczy, i poczuje się dobrze — przynajmniej lepiej, co w jego stanie i tak jest już sukcesem. I robi to, jak można wywnioskować, „raz na zawsze”. Ale Dmochowa tu pieczę sprawuje nad różnemi rzędami. Dmochowa na skandal nie pozwoli. Na skandal przyzwolenia nigdy nie będzie!

I śpiewamy, bo pieśń wywołuje coś w piersiach niesamowitego. Dlatego też zaśpiewam sobie, ale tylko w duszy i po cichu. Śpiewać niestety nie umiem. To pewnie dlatego.

PROBOSZCZ: Czemu tu kacie wlepiasz się jeszcze ordynarnie?!

TERESKA CABAJAN: Ale chyba ksiądz do mnie nie mówi?

PROBOSZCZ: A czy Terenia wygląda na kata?

TERESKA CABAJAN: No bo tak ksiądz dobrodziej na mnie spojrzął wilkiem.

PROBOSZCZ: (*znerwicowany*) Cabajanowo, nauczcie się wreszcie czytać między wierszami!

TERESKA CABAJAN: No chyba będę musiała.

ALDONA: No i kiedy tak sobie leżałam agonią cała zaprzątnięta, i Amikiem nieźle wylizana, to właśnie wtedy zauważyłam Boga. Po raz pierwszy. No i chyba ostatni, bo potem już Go nie widziałam.

PROBOSZCZ: W odpowiednią porę.

ALDONA: No właśnie. Myślałam, że nie przyjdzie. Co zresztą jest zrozumiałe, bo nigdy w Niego nie wierzyłam. Ale o dziwo przyszedł do mnie. Właściwie, usłyszałam go.

PROBOSZCZ: Jesteś więc zbawiona. Nie musisz już dłużej dręczyć innych.

TERESKA CABAJAN: A czy ja wyglądam na udręczoną?

PROBOSZCZ: Nie mówiłem o pani.

TERESKA CABAJAN: Chyba, że tak.

ALDONA: No chyba nie wyglądam na męczennicę? Bywali lepsi przede mną.

PROBOSZCZ: I co powiedział?

ALDONA: A czy ja mówiłam, że coś powiedział?

PROBOSZCZ: No przecież słyszałaś, szatańska naturo!

ALDONA: Coś słyszałam. Coś o prawicy, o jego prawicy, że przy jego prawicy, w każdym razie w Jego bliskości.

TERESKA CABAJAN: Wezmę i przeczytam jakiś psalm, tak na chybił trafił. To nie zaszkodzi.

PROBOSZCZ: Lepiej nie.

TERESKA CABAJAN: (*zdumiona*) No co też ksiądz opowiada?! To już u Cabajanów nie

będzie się czytać więcej świętych słów?!

ALDONA: Nie chcesz się przynajmniej na sam koniec przytulić się do mnie? Chyba nie obawiasz się trupów. Cały czas o nich gawędzisz.

PROBOSZCZ: A to podłe podgryza mnie strukturalnie.

TERESKA CABAJAN: Mówiłam, mówiłam. Ja inaczej nie poszłabym na plebanie po jegomościa.

ALDONA: Czas się rozłożyć, panie klecho. Ale to jedynie początek. Kiedy się tak pojawiaam na więcej niż pięć minut, to nie daję tak szybko za wygraną. Nie raz jeden będziesz się jeszcze wsłuchiwał w moją opowieść o agonii, rzecz całą na tej planecie zatrzymującą. To było tylko preludium przedśpiwne, no i czule wyszeptane. No bo chyba nie zarzucisz mi, że krzyczę itd.?

PROBOSZCZ: (*nasilenie negacji*) Idź precz!!!

ALDONA: Już mi gaska rozkawałkowana na dobre.

TERESKA CABAJAN: Czy ksiądz coś do mnie mówił?

PROBOSZCZ: Nie! Do tego tam, czy tej!

TERESKA CABAJAN: (*zidiociała*) Tego tam? Tej tam? Którego tam i którego tego?

ALDONA: Widzisz jaka idiotka?

PROBOSZCZ: A ja mówię precz i już! Huzia na Józia!!!

TERESKA CABAJAN: Ależ co się dzieje?

ALDONA: Ale też zadzierasza nosa, mój ty całusny kałdunku. Jak za dawnych czasów.

PROBOSZCZ: Jestem zdruzgotany.

TERESKA CABAJAN: Ale pozostał nam jeszcze Ten na górze. On te wszystkie kawałki poskleja. Sam wie, w końcu sam je robił. Inaczej będą musieli przywiązać Terenię na wieki. A co mój mąż na to wszystko powie?!

Znów przez niezrównoważenie psychiczne pojawiaam się Teresce jako Żyd. Wnioski same się narzucają, bo krzyczy Terenia jak obłąkana.

TERESKA CABAJAN: Żyd! Żyd!

Tfu... tfu... tfu...!!!!

Idę stąd. Mam po dziurki w nosie tej masonerii!!!!

4.

A teraz nastąpi intermezzo senne. A jak komuś się to nie podoba, to niech idzie spać lub co innego.

Miałem bardzo okropny sen. Dybuk przecież też może śnić w zgodzie zresztą z duchem ekumenicznym i liberalną demokracją. To jest dopiero cudowna wolność. Nawet jeśli nie chcesz miewać koszmarów, to będzie ci to i tak nakazane w myśl dobrze pojętej równości jeśli bym odrzucił ten dar, wzięto by mnie za jawnego faszystę lub wojującego lewaka z Czerwonych Brygad lub Kmerów. Ale nie o tym przecież chciałem mówić, lecz o rezultacie dzisiejszej nocy. To był koszmar.

Widziałem jak Stalin przeproszał swoje ofiary i pił z nimi wódkę. Wszyscy, włącznie z oficerami polskimi, całowali się nawzajem i wybacжали. Wódka lała się hektolitrami. Hitler w międzyczasie wypożyczył samolot Lufthansy i poleciał pokwilić przed ścianą płaczu. Wszyscy go pocieszali i po przyjacielsku poklepywali po ramieniu. Żydzi tłumaczyli Hitlerowi — najwyraźniej znajdującemu się w przygnębieniu, lecz nie w szoku — że sami przecież pchali się w ręce oprawców i oddawali wszystkie kosztowności. A wszystko dlatego, że zabili kiedyś Jezusa, więc świat i tak był wyjątkowo pobłażliwy, no i cierpliwy, że wcześniej się nie dorwał im do tyłków. Te zapewnienia trochę nawet pomogły, bo już zaczęły się huczne uroczystości. Zaproszono Arabów i częstowano, to winem, to chlebem. Żydzi zrobili wyjątek i nic nie było koszerne. Kilku terrorystów uroniło nie jedną łzę przed ścianą, która od tej pory powinna być nazywana Ścianą Szczęścia i Pokoju międzynarodowego. Znów uzurpują sobie prawo. Tańczono i kochano się pod gołym niebem. Chasydzi obcięli się na łyso. Niemcy natomiast wyciągali z teczek peruczki z pejsami i zaczęli się kiwać, jak to w zwyczaju mieli pobożni. Jakiś rabin powiedział nawet, że nieźle im to wychodzi. Zjawili się też papieże wykrzykujący hasła wolnomularskie: „Kochajcie się jak chcecie, z prezerwatywą, lub bez, w cipeczkę lub w dupeczkę, chłopcy niech się oddają starszym braciom, kobiety niech się między sobą miętoszą!”

Na pedofilię jednak przyzwolenia nie było, bo sami oprawcy ohydnie zaczęli postrzegać Racjonalista.pl

ten proceder. Rodzice dzieci przytulali się do pedofilów i głaskali po główkach. Same dzieci powtarzały w kółko: „To nic, to nic, nie było tak najgorzej”. Nie było widać końca śmiechów.

Pojawiła się również delegacja Polonii amerykańskiej i grupa redemptorystów, którzy równo skandowali: „Koniec z naszą faszystowską zócią. Kochani bracia Żydzi, przytulmy się do siebie i potańczmy. Niech żyje międzynarodowy homoseksualizm serc! Niech nas prowadzi liberalna polityka marksistowska! Koniec z dogmatami i zakazami! Spełnijmy się w nieustającym seksie! Niech sperma spływa po naszych ciałach, niech nas okleja!. To będzie nowy chrzest, nowej globalnej miłości! Bracia, do roboty!”

Wszędzie, w najdalszym zakątku tej planety, nastąpiła miłość i braterstwo. Chińczycy oddali Tybet, a nawet dali bezzwrotną pożyczkę. W Indiach nagle znikły kasty, a krowy prosiły, żeby je oddać pod nóż rzeźnicki. W Waszyngtonie zorganizowano festyn z Japończykami z Hiroszimy — przyjechali z występami Kabuki — z Wiet-kongiem i terrorystami arabskimi. Zaproszenie przyjął także kartel narkotykowy, który uroczyście zniszczył wszystkie używki i zaczął pomagać biednym rodzinom. Mussolini odwiedził Abisynię i poprosił o obywatelstwo honorowe.

Niemcy i Polacy sprawili sobie piknik nad Odrą. Ci ostatni z chęcią oddadzą ziemię zachodnie, na co Niemcy wykrzykują, że Berlin to prastare piastowskie miasto. Padli sobie w objęcia jak nigdy dotąd. Wymianom podziękowań za humanitarną wywózkę nie było końca. Ukraińcy przepaszali za ich wrodzony sadyzm. Polacy ze swej strony stwierdzili, że akcja Wisła była pomyłką, że to przez jakieś stonki. W przeciągu kilku godzin cała planeta się bawiła i tańczyła radośnie. Girlandy fruwały na nieboskłonie, puszczano petardy z bomb atomowych.

To wcale mi się nie podobało, no i na pewno nie tylko mnie. Dlatego postanowiłem zburzyć tę krainę szczęśliwości. Pocięzałem się wewnętrznie, że to przecież długo trwać nie może. Jedyńm, który mógł zapobiec tej globalnej degeneracji był Żyd — taka mi przyszła myśl. Ale chyba się nie myliłem, bo już po chwili nos mi się jakoś wydłużył i zagiął w połowie. Jął się garbić ekspresyjnie. Empatia, jeszcze nikt jej dobrze nie przebadał, ale ja ją znam. Zaraz ja uciszę te uciechy i bale.

Jako Żyd mam więcej możliwości dokończyć szczęśliwie moją misję. W każdym razie lepiej i szybciej niż jako pajak, pedał czy hitlerowiec. W każdym człowieku płynie trochę krwi dawidowej, a jeśli nie krwi, to przynajmniej istniejemy im tam w głowach rozpustnie. Zatruliśmy rasę człowieczą naszą nadwątloną posturą, ale zwojami mózgowymi już się nie podzieliliśmy. Zresztą i tak nie umieliby z tego skorzystać, chyba że taki Eichmann czy Mao Tse Tung.

Nagle przeszła mnie myśl, że ta cała libacja jest właśnie jakąś akcją wywrotową Bundu.

Ale co ja widzę?! Papież wydał edykt, że kraść już nie będzie i wybuduje hotele cztero gwiazdkowe w Etiopii. Lekarze w przypiływie miłości do ludzkości odkryli tabletki do ssania zabijające wirusa HIV. Z rakiem też ni stąd ni zowąd uporali się. Właściwie nie ma już żadnej choroby, a bieda i nienawiść zostały wymazane przez różne sławetne akademie ze słowników świata. Eskimosi jadą do Afryki opalać się — wynaleźli olejki przeciwsłoneczne - a czarnoskóre dzieci wybierają się do nowotworzonego Disneylandu zrobionego w igloo.

Nie ma już wartości.

Kiedyś przynajmniej ktoś o nie walczył, wykrzykiwał, do broni wzywał, a teraz zupełna balanga.

Nic już nie istnieje, tylko euforia.

Tylko ja Żyd mogę jeszcze uratować tę cywilizację przed zagładą, ale nikt nie chce o tym słuchać. Nawet nasz największy aktor nie ma już wśród nich poważania.

Bardzo byłem niespokojny tej nocy i jestem pewny, że musiałem krzyczeć i wiercić się w łóżku.

Tu trzeba zagrać na inną nutę. Trzeba ukrzyżować nowego proroka, ale tym razem z dobrym i sprawdzonym wcześniej rodowodem. Nie tam byle jaki łachudra. Najgorsze było to, że musiałem działać sam.

Postanowiłem więc, co następuje:

Postawimy kilku chasydów w nowym rządzie, zajmiemy się bankami. Zostawimy kilku Niemców, by wzmocnić antagonizmy. Odpowiednio przygotowane masmedia będą coś przebąkiwać o nowym komunistycznym spisku światowym. Znów muchy i komary będą roznosiły AIDS. I szybko krew się poleje. Znów muzea zapełnią się nowatorskimi płótnami à la Goya, dużo też będzie obrazów przeróżnych Dürerów i innych wspianiałych pociągnięć pędzlem. Znów pomniki powstaną ku pamięci różnych ofiar, i to na głównych placach i traktach. Od razu

człowiek poczuje się lepiej, bardziej po ludzku, jak tylko wszystko wróci do normy.

Nie wiem, co to dokładnie oznacza, bo nie jestem człowiekiem. Za bardzo popadam w empatię.

Skąd oni uznają, że obecnie okrucieństwo jest większe niż ongiś? Kiedyś mniej ginęło ludzi, bo w ogóle było ich mniej a teraz rozmnażają się bezmyślnie. Ale i tu masony zadziałały. Deficyt się zrobił ostatnio w tych cywilizowanych krajach. Ludziom coraz rzadziej chce się dawać życie innym. Klonowanie może jednak tej tendencji kłam zadać. Postanawiam więc do łask doprowadzić całe papieństwo.

Czuję się zmęczony. Nawet ten nowy ład powstały w mojej głowie odbiera mi siły, choć nie włożyłem zbyt dużego wysiłku. Tylko ludzie umieją się tak przykładowo męczyć, ale nie dybuk. Kurwa mać, żebym tylko nie wpadł znów w depresję. Coś czuję, że ten ich relatywizm i mnie dopadł...

Nagle zakończenie intermezza sennego, ale przecież nigdy intermezzo nie trwa zbyt długo.

5.

BOLEK: Zanosi się znów na jakąś wojnę. Za bardzo się to wszystko uspokoiło.

To ja jestem u Bolka znów. Pocieszam się, że ta szczęśliwość à la Bruegel, to był jedynie zły sen. Świat się nie zmienił a zawsze ktoś komuś będzie chciał nóż w plecy wpakować. Czuję się już zupełnie spokojnie. Nawet ciężko oddycham z radości, że jeszcze ludzie nie powariowali doszczętnie.

BOLEK: Trzeba tu jeszcze jakąś rozróbę konwencjonalną zorganizować. Te strachy na lachy z bombą atomową, to przeszłość. Ktoś przecież musi się ostać, by nowe konflikty w życie wprowadzać. Stąd ta ich nieodparta chęć tworzenia małych ojczyzn, by wojny między braćmi nadal się toczyły, ale żeby nikt już nie wspominał o bratobójstwie czy wojnie domowej.

Przyznaję, że Bolek poczynił postępy w postrzeganiu nowego świata. Jestem zdumiony i dlatego zarazem niespokojny. Długo moja cisza w duszy się nie ustała.

Ktoś tu inny musiał namieszać w moich planach. Tu inny umysł pracuje. Ciekawe kto się przebudził?

Wychodzę od Bolka, bo znów nie wietrzył mieszkania, no i nie chcę się dołować domysłami. Na klatce wciąż czuję ten specyficzny zapaszek.

Na klatce spotykam Nieznajomego. A ten kiedy się tu wprowadził?

NIEZNAJOMY: Dzień dobry.

JA: Wielkie dzień dobry.

NIEZNAJOMY: Pobladłeś okrutnie. Czy zaciągnąłeś się do teatru okrucieństwa?

JA: Ja? A z kim mam przyjemność?

Ten Nieznajomy chyba mnie zna. Ja w każdym razie nigdy go nie widziałem na oczy, o ile mogę się tak wyrazić.

NIEZNAJOMY: Z nieznajomym, czy jakoś tam inaczej.

JA: Pan chyba tutaj od niedawna mieszka i właściwie nie wiem jaką mam rolę, by się tak panu obnażać umysłowo.

NIEZNAJOMY: Już się przedstawiłem.

JA: Pan mnie zdaje się zna.

NIEZNAJOMY: W rzeczy samej.

JA: Ja też już gdzieś pana musiałem widzieć. Czuję to, bo już jeden kiedyś się tam do mnie doczepiał. Już ja tę brodę widziałem i te podkrążone oczy. Twarz mi całkiem znana. A może ja pana widziałem gdzieś w muzeum?

NIEZNAJOMY: No to jesteśmy starymi wiarusami.

JA: Idę sobie na spacer, bo tutaj zapachowo nie dbają w gościnie.

NIEZNAJOMY: Chciałbym zamienić parę słów z panem.

JA: Kiedy ja nie mam czasu. No i pana osobiście nie znam.

NIEZNAJOMY: Przecież przed chwilą jawiłem się panu moją brodą i oczętami jako osoba dość bliska.

JA: Będziemy o sztuce rozprawiać?

NIEZNAJOMY: Ja właśnie uciekam.

JA: Przed kim pan tak ucieka?

NIEZNAJOMY: Przed nową sztuką figuratywną przepełnioną futuryzmem i nadrealizmem współczesnym. No bo post-feminizm nic mi nie mówi.

JA: Czuję, że muszę pana znać z jakiegoś muzeum. Pan jest artysta współczesny?

NIEZNAJOMY: Raczej obiekt artystyczny. Będą znów chcieli, bym pozował.

JA: A pan tego nie lubi?

NIEZNAJOMY: Nie lubię. Nie znoszę ichniej sztuki.

JA: Też mi ona obca. Tylko, co ja mam z tym wspólnego?

NIEZNAJOMY: To właśnie przez pana mnie tak szkalują od ponad dwóch tysięcy lat a inni mają czelność jeszcze na mnie czekać.

JA: Jak to? Pan jest nowym?

NIEZNAJOMY: Nie nowym, tylko tym prawdziwym.

JA: Ten, który się jeszcze nie objawił?

NIEZNAJOMY: Nerwy mnie zaraz poniosą. Musi pan zawsze powtarzać?!

JA: Teraz to chyba pan zbladł.

NIEZNAJOMY: Mam przynieść słownik symboli, czy co?!

JA: Aha, pan jest moją śmiercią? Ale nikt mnie nie zabił, bo ja się szybko regeneruję. To ja musiałem się wspinać i zdychać powoli, nie pan. Więc proszę bez natręctw.

NIEZNAJOMY: Hochsztapler!

JA: Oj widzę, że to ja teraz mam pana w mojej głowie. Nigdy jeszcze dybuk nie posiadał własnego dybuka. Nigdy o czymś podobnym nie słyszałem. Oto dekonstrukcja totalna.

NIEZNAJOMY: Pan już zrobił swoje, choć nie wiem, kto pana o to poprosił.

Wychodzi Tereska cała roztrzęsiona z siateczką pamiętającą jeszcze czasy stanu wojennego. Bezwolnie znów staje się Żydem. Tfu... tfu...tfu... moja reakcja nie spodobała się Nieznajomemu. A niech sobie Terenia girę złamie na mój widok. Problem jednak polega na tym, że mnie nie widzi. Konstruuje więc 'naprędce' obozowe druty kolczaste i rzucam się na nie, robiąc przy tym bardzo różne miny. Terenia lubi przecież realizm. Jedyne on działa jeszcze na jej ograniczoną wyobraźnię.

Ale co widzę. Terenia mnie olewa. Nie widzi mnie. Omija druty i jeszcze śmieje się w duchu, bo gębę ma zwykle 'zgeziała', a teraz jej się otwiera jak tylko może. Co tu u licha się dzieje?! To gorsze od mojego snu. Czemu ta perukowa wywłoka mnie ignoruje?! Tfu...tfu...tfu... znów ci Żydz! Ponownie zapomniałem przybrać postać Tomcia.

Już jestem Tomciem i płaczę. Terenia jednak napiera niszcząc wszystkie psychologiczne świętości typu: wyrzuty sumienia, histerie, itd.

Tu coś złego się dzieje. Bardzo złego. Chyba zamówili dybuka z Watykanu, by mnie wreszcie wykończyć raz na zawsze — rzecz jasna. Nieznajomy uśmiecha się ironicznie, co wprowadza mnie z równowagi.

No tego jeszcze nie było!

NIEZNAJOMY: Pan już swoje zrobił.

JA: Śmierć się objawiła dybukowi. Pan tu pewnie po moją dymisję przyszedł?

NIEZNAJOMY: To wszystko przez te pana odbicia od normy. Tego już dłużej tolerować nie można.

JA: To ja kurwa mać od dwóch tysięcy lat czarną robotę wykonuję, a teraz mam iść na emeryturę?!

NIEZNAJOMY: To pewnie ma coś wspólnego z nową epoką, no i w ogóle z reformą. Nowe milenium nastąpiło, nie słyszał nic pan o tym?

JA: Obiło mi się o uszy, już tak od paru miesięcy i dlaczego teraz ktoś ośmiela się podjąć śmiałych reform?

Zupełnie ten gagatek wytrącił mnie umysłowo. Nagle zupełnie podświadomie przybieram postać Żyda z Nazaretu, ale w stylu renesansowym, tak więc bliskim człowiekowi. Na głowie dzierzę cierniową koronę i broczę krwią. Krew już zalewa całą klatkę schodową. Terenia nie może już tego zobaczyć, bo sobie poszła do sklepu spożywczego i nie wiadomo kiedy wróci.

NIEZNAJOMY: Hochsztapler!

JA: Tylko mi tu bez obrażania! Zaraz tę Terenię za kłaki pociągnę, niech tylko ona wróci!

NIEZNAJOMY: Mnie tam pana rozterki mało obchodzą. Ja tak się zbiegałem, że mam już tego dosyć. A ten neorealizm w szczególności dał mi popalić.

JA: To mi bardzo źle się jawi, przede wszystkim dla mojej sytuacji. Mało to ja wysiłku z

siebie dałem?! I teraz takie bele co ma zająć moje miejsce? Bo chyba, jak dobrze rozumiuję, pan czyha na moją posadę?

NIEZNAJOMY: Pan się przeżył. Nastąpił kryzys ogólny. Wszystko się pozmieniało w tych globalnych głowach. Dehumanizacja dopiero przed nami.

JA: Pan to pewnie jakiś sekciarski prorok, co mi przyszedł podkładać kłody pod nogi.

NIEZNAJOMY: Ja tu kasę wyjmę i kawę na ławę.

JA: To ta masowa kultura. Dzisiaj byle głupek jest na pierwszych stronach gazet i to nie tylko brukowców.

NIEZNAJOMY: Proponowali mi pozy nawet na parę minut, byle ekspresję wyrazić głęboką, to znaczy oni chcieli ją uchwycić. Oni już nie potrzebują tyle czasu, co Michał Anioł.

JA: Cholera, nie mogę się przyzwyczaić do myśli, że i ja ma własnego dybuka.

Terenia dawno temu zniknęła. Przeszła sobie obojętnie w trakcie dyskursu mojego z Nieznajomym i pomachała swoją siateczką.

JA: I dokąd chce pan wyemigrować?

NIEZNAJOMY: Rzecz w tym, że ja już nie chcę się ruszać. Jestem wykończony tym ciągłym bieganiem po kontynentach. Czas na odpoczynek.

JA: Ja też dużo podróżowałem i jakoś nie narzekam.

NIEZNAJOMY: W każdym razie za długo im kazałem czekać. Czas na nowe objawienia, bo inaczej to wszystko runie.

JA: Dlaczego ja wciąż stoję na klatce w tych łąkach i z krzyżem na ramieniu?

NIEZNAJOMY: Nie trzeba było się tak pchać. Zresztą coś zawsze pozostanie. Chociażby Kaplica Sykstyńska. Tak zupełnie pan nie zniknie.

JA: A panu się uroiły w głowie nowe kościoły, twierdze? Wylansować chcemy nowoczesną ikonografię?

NIEZNAJOMY: Ja już im tam w duszach dłużej gram. W końcu się wściekną.

JA: Pan na plecach tych morderców chce się wywindować na ołtarze. Skąd zresztą pewność, że jestem hochsztaplerem? Chyba większość nie mogła się tak pomylić?

NIEZNAJOMY: Jesteś strasznym nudziarzem. To trzeba zakończyć. Wszyscy chcą zmian, bo kapitalizm wybielił wszystko CIF'em, mózgi też. Czas na mnie: na nowego, prawdziwego, z prawdziwego zdarzenia. Ja tak samowolnie nie dam się ukrzyżować i potem wyczyniać dziwne sztuczki z wychodzeniem z grobu. A potem się jeszcze dziwią, że im się tam różne pojawiają w przedziwnych miejscach.

JA: No to ładnie się wpakowałem w kabałę. Dybuk mi wygraża i zaprasza do oddania dobrowolnie etatu.

NIEZNAJOMY: Mało namęczyłeś tych ludzi? Niech się trochę zrelaksują.

JA: Oni nie chcą żadnego wypoczynku. Ty mi gadasz jak śmierć. Gdzie masz kosę?

NIEZNAJOMY: Boi się śmierci dybuk? Ja będę demokratą.

To moja własna śmierć do mnie przemawia. Krąży mi przed oczami. Balet jakiś odprawia. Uśmiecha się. Zaraz pewnie zacznie ostrzyć kosę. Bardzo tego nie lubię, tak samo jak zgrzytania zębami.

NIEZNAJOMY: Na śmierć ja wyglądam?

JA: To po co tak ściskasz z taką miłością tę kosę w rękach?

NIEZNAJOMY: A to tylko taki rekwizyt, który pojawił się w twojej głowie. Zapomniałem, ty głowy nie masz. Też sobie puścili wodze fantazji o białej postaci bezzębnej i z kosą. To mi wygląda na prerafaelitów. Jak zwykle skonstruowali na własny użytek tę białą damę. Właściwie, skąd oni wiedzą, że jestem kobietą skoro nie jestem? No i czemu się tak boją?

JA: Wiedziałem, że zacznie wreszcie zgrzytać zębami. A ten dezodorant, to pewnie żaden miły zapaszek antypotny tylko gaz — nie sądzę by tylko łzawiący.

NIEZNAJOMY: Spocił się pan? Popsikać pod pachami?

JA: Idź mi z tym złowrogim narzędziem!

NIEZNAJOMY: Jak się człowiek poci, to trzeba popsikać.

JA: Ja nie człowiek.

NIEZNAJOMY: Przepraszam, zapomniałem.

JA: Trzeba się było zjawić wcześniej a nie przychodzić na gotowe! Cwaniaczek!

Schodzi ni tędy, ni owędy sam Bolek. Też na nim nie robię większego wrażenia. Nikt mnie już nie widzi poza tą gadziną?! Mój sen nie był więc koszmarem, bo nie był snem. Wszyscy

uśmiechnięci, Bolek identycznie jak Terenia. Podkładam nogę tej antysemitki świni a ona idzie dalej i wcale nie upada na ryj. To graniczy z absurdem. Na zewnątrz wszyscy biesiadują. To doprawdy gorsze od śmierci. Niczego się już chamy nie boją! Wyzwoliły się.

Krew spada z moich skroni na klatkę schodową. Stoję jeszcze jednak, bo ten dybuk w szach mnie wziął i chyba nie tak szybko puści. Bolka 'trącham' przyćmiewającym krzyżem, ale i to zignorował. Całe te dwa tysiące lat na marne, do dupy, do gazu!

NIEZNAJOMY: Może się wreszcie przejdziemy, bo pan mi mizernie wygląda.

JA: Ten krzyż mi ciąży i ta opaska na głowie, co wbija się w skronie.

NIEZNAJOMY: To pójdźmy na świeże powietrze.

JA: I tak mi nie da spokoju to ścierwo, tylko że ja będę musiał się przemieszczać z tym drewnianym meblem, i to na bosaka. A w tym kraju jest zimno.

NIEZNAJOMY: Mamy wiosnę i wszystko się budzi do życia.

JA: No chyba z pewnymi wyjątkami.

NIEZNAJOMY: Nie marudźmy, tylko idziemy.

Mija parę dobrych minut zanim wyjdziemy z klatki schodowej. Przy drzwiach mnóstwo dziennikarzy i malarzy ze sztalugami i z dyplomami już czekają:

Espolio, El Greco.

Flesze oślepiają mu wzrok. Krwią broczy coraz bardziej, co jest zresztą zrozumiałe. Wszyscy się na ten widok odsuwają ze względu na bezpieczeństwo narodowe. Ktoś z tłumu krzyczy, żeby trzymał dobrze krzyż, bo się 'chybie'. No i w ogóle słabo widać. Inny fotograf się zezłościł z tego właśnie powodu, bo miał świetną koncepcję na zrobienie dobrego kadru, no i, co za tym dalej idzie, zdjęcia, no i się wtedy wszystko załamało. Po prostu nie utrzymał. Klatka została zmarnowana.

Wszystko zaczęło się ruszać. W ruch poszły także bazy i inne stworzenia boże. Makatkami ktoś bruk wyłożył, bo to teraz kryzys, a dla jego stóp musi być przecież dywanik. Tak więc ogólnie rzecz ujmując jest wszystko dobrze, jak na razie.

Czemu oni wszyscy na bosaka tak chodzą? Zazębnią się śmiertelnie jak nic, a tu dopiero pierwsza faza reformy służby zdrowia — nie wiedzą, że to może się źle skończyć?!

On jednak po niedługim 'namyślunku' wychodzi i tacha ten krzyż. Rzeczywiście nie wygląda najlepiej. Flesze znów rozświetlają niebo do tego stopnia, że komuś wydało się, że wszyscy uczestniczą w jakimś bliżej nieokreślonym wniebowstąpieniu.

Ten europejski renesans trąci jednak 'mychą'. Zbyt pompatyczny i zbyt dosłowny. No ale jakie bóle, takie obrazy.

Chyba ta aluzja, która wcale nie była aluzją, doprowadziła go do szału, bo nagle ni stąd ni zowąd rzucił w cholerę krzyż i zaczął uciekać. Malarze wpadli w popłoch i do krzyku im się zebrało: „Prosimy jedynie o parę chwil, o parę minutek, nic więcej. Niech nam pozuje skoro już tyle czasu zmarnowaliśmy. Ujmiemy jak najgłębiej przekaz oczny a później resztę jakoś 'przestorcujemy' artystycznie w atelier”.

On już tego nie słyszał, bo nie chciał. Nawet ja sam mu się nie dziwię. No i nie mógł. To też ważna informacja. Zaczął biegać — właściwie to jego bieganie przypominało taniec szaleńca. No ale było biegiem. Stąd pewnie kolejne flesze i „uuuuuu” i takie tam.... dochodziły z tłumu. Ślepiec by się nawet dopatrzył w tej jatce ludycznej echa *Tańca chłopskiego* Pitera Breugela Starszego, zmiksowanego z *Niesieniem Krzyża* Boscha, choć tu krzyż trzeba wyłączyć z oprawy percepcyjnej, bo już krzyża przeciw nie ma. To znaczy jest, ale jakby go nie było. Na pewno nie na jego sinych ramionach.

Czuję jak w jego umyśle pulsuje myśl o *Męczeństwie dziesięciu tysięcy chrześcijan*, Albrechta, zwanego również Dürerem. Tylko że on chciałby znaleźć się właśnie za sztalugą i wiernie sceny rodzajowe uwiecznić.

Właściwie chciałby im teraz wszystkim dokopać. Takie są jedynie domniemania o niemieniu. Biegnie więc, bo nic innego w podobnej sytuacji normalnemu człowiekowi nie przyszłoby do głowy.

Potyka się wielokroć. „Uuuuuu” i inne tam „onnnnnn” mu w tym wtórują należycie. Po czym nagle staje niby to zmęczony tą gonitwą nieustanną. Szuka czegoś, bo chyba nie kogoś. Szuka chyba kamienia, ale nie znajduje. Tu ich nie ma, bo wszystkie na szafcu się ostały. W tym kraju, świętości nie radzę największemu wrogowi tykać tak bez uprzedniego zapoznania się z materiałem.

Rzuca więc w dziennikarzy, a najbardziej zapamiętałe, w malarzy, łopatami, kijkami, prętami, krzesłami [sic].

I o dziwo znalazł jeden kamień. Nikt mu nie przeszkadza w tym, by wycelować, i to celnie, w głowę nowoczesnego malarza. Malarz przeżyje i teraz znajduje się już na intensywnej terapii.

Wnet brakuje mu przedmiotów. Nie ma już czym rzucać w ten wrednie zebrany tłum. Znów rzuca się do ucieczki.

Biegnie teraz koło krzaków otaczających park. Jeden z nich się zapala.

Dziennikarz przykłęka i robi zdjęcie, po czym mówi do kolegów: „Super!”

Teraz zdejmuje koronki z głowy i tłum jednoznacznie robi krok w tył. Nie wiadomo, czy nie rzuci i tym w nich. Mało tego, zrzuca z siebie wszystkie ciuchy. Oklaski euforii temu towarzyszą, bo każdy w tym geście dopatruje się świętego Franciszka z Asyżu.

Zostaje wreszcie nie wiadomo jak otoczony. Przyjeżdża ambulans ze szpitala psychiatrycznego. Zakładają mu kaftanik — on w tym czasie pieni się niebywale. Wkładają go do wozu i odjeżdżają.

I to koniec całej historii.

Tomasz Kaczmarek

Ur.1970 r. Dramatopisarz, doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu Łódzkiego i Sorbony. Obecnie adiunkt na Filologii Romańskiej UŁ. Tłumacz z języka francuskiego i włoskiego. Autor artykułów z zakresu językoznawstwa, jak i poświęconych teatrowi i dramatowi europejskiemu XX-wieku. Jest laureatem I Ogólnopolskiego Konkursu na Polską Sztukę Współczesną zorganizowanego przez Stowarzyszenie DRAMA przy Teatrze Ateneum w Warszawie (2002). Od 2003 związany z "Laboratorium Dramatu" (prowadzonym przez Tadeusza Słobodzianka) przy Teatrze Narodowym.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 26-02-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3959) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3959>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania

wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl